

Kryzys może nam pomóc



Marcin Skrzypek

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN,
Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Okres, kiedy mamy mniej pieniędzy i musimy oszczędzać, może być wbrew pozorom szansą do rozwoju. Zmusza nas do weryfikacji tego co ważne i do zajęcia się zaniedbanymi tematami oraz sprzyja ograniczaniu życia na koszt przyszłych pokoleń.

Nie wszyscy to pamiętają, ale stosunkowo niedawno przechodziliśmy w Polsce przez podobny okres, kiedy może nie cierpieliśmy na zupełny brak finansów (nie byliśmy na granicy ubóstwa), ale musieliśmy się zdecydowanie ograniczać. Mam tutaj na myśli okres wielkiej transformacji lat 90. W wymiarze osobistym byliśmy wtedy zmuszeni ograniczać wydatki do rzeczy najważniejszych, natomiast w sferze publicznej była obecna dość mocna presja aby zwracać uwagę na realne potrzeby mieszkańców. Byliśmy wrażliwi na hierarchię potrzeb, a także zdawaliśmy sobie sprawę, że istnieje coś w rodzaju sztuki projektowania sprytnych rozwiązań, które dają maksymalny efekt przy minimalnych kosztach. Rozwijała się więc inwencja i kreatywność w dobrym tego słowa znaczeniu.

Jak rozwijać miasta bez funduszy

Dobrym przykładem może być Deptak w Lublinie, który powstał właśnie w tamtych czasach. Usunięto ruch samochodowy na niewielkim odcinku Krakowskiego Przedmieścia, głównej ulicy będącej osią Śródmieścia. Zlikwidowano rondo, wymieniono jezdnię na chodnik, zainstalowano lampy i ławki. Dla nas takie zmiany są dziś oczywiste, ale wtedy nie wyobrażano sobie, że Lublin może wyglądać inaczej. Niektórzy wieszczili, że zamknięcie Krakowskiego Przedmieścia sparaliżuje miasto. Inni pytali po co na Deptaku ławki i kto będzie na nich siadał.

Była to odważna i strategiczna decyzja, wbrew popularnym oczekiwaniom, ale przybliżająca Lublin do miast Zachodu. Właśnie ze względu na brak pieniędzy, poświęcono uwagę na wybór najlepszego dla nich przeznaczenia. Kiedy dekadę później pojawiły się pieniądze z Unii, ograniczono to myślenie. Zaczęto schlebiać pragnieniom wyborców przez inwestycje dostosowane do masowych oczekiwań, a często pomijano np. kalkulację ekonomiczną (np. koszty utrzymania parku wodnego lub lotniska). Nastąpiło odejście od gospodarowania opartego na wiedzy i wnikliwej analizie. Poskutkowało to zaniedbaniem wielu spraw, które były ważne dla dobra wspólnego, ale dawały mniejszy efekt medialny.

W ten właśnie sposób brak lub obfitość kształtuje nasze hierarchie wartości. Ograniczenia zmuszają nie tyle do wyboru tego, co ważne, ile weryfikują w praktyce, co tak naprawdę jest nieistotne i możemy z tego zrezygnować. Podwyższają też wartość wiedzy, która pomaga nam nadawać obiektywne priorytety. Budowa lubelskiego Deptaka wynikała właśnie z takiej racjonalnej analizy i była częścią szerszego planu związanego ze Starym Miastem, do którego Deptak prowadził.

”

Brak funduszy może prowadzić do bardziej kreatywnego myślenia. O wiele więcej uwagi skupiamy na to jak i ile pieniędzy wydajemy – stawiamy na najlepsze decyzje. Pojawienie się pieniędzy z Unii ograniczyło to myślenie, a inwestycje zaczęto dostosowywać pod masowe oczekiwania wyborców.

W tamtym okresie na Stare Miasto w Lublinie się nie chodziło, bo nie było po co, a po zmroku lepiej było unikać tego rejonu ze względów bezpieczeństwa. Dlatego równoległe do prac na Krakowskim Przedmieściu również tam wymieniono nawierzchnię i zwiększono liczbę lamp. To również wtedy na mapie naszego miasta pojawił się Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, gdzie pracuję. Dla mieszkańców był on pierwszym od wielu lat celem, do którego warto było wieczorem iść na spacer przez Stare Miasto. Dodatkowo łącznik między Deptakiem i Starym Miastem, dawniej zajęty przez rondo, urządzono w taki sposób, aby mimo przecinającej go jezdni, całość wydawała się spójną i kontynuowaną przestrzenią dla pieszych.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. Piesi zaczęli odwiedzać Deptak i coraz śmielej wchodzić na Stare Miasto. Z czasem stało się ono najintensywniej używaną przestrzenią miejską. To tam odbywają się dziś najważniejsze lubelskie festiwale i imprezy. Tam jest najwięcej restauracji i pubów, a także jedyny w mieście pięciogwiazdkowy hotel. Zmiany te były niewyobrażalne w latach 90., kiedy zaraz obok, w Bramie Grodzkiej, podczas spektakli Teatru NN, z sufitu na głowy publiczności lała się woda.

Tak działa klasyczna rewitalizacja. Polega ona na inwestycjach opartych o długofalową wizję, wynikających z badań potrzeb użytkowników i uzgodnień z mieszkańcami. Wymaga to pracy i empatii, ale także rozmowy. Planowanie drobnych kroków podnoszących jakość życia nie kosztuje milionów. W tamtych czasach podobne działania rewitalizacyjne rozpoczęto na Kośminku i Bronowicach – dwóch innych zaniedbanych dzielnicach Lublina.

”

Klasyczna rewitalizacja powinna polegać na inwestycjach opartych o długofalową wizję, które wynikają z badań potrzeb użytkowników i są uzgadniane z mieszkańcami. Wymaga to pracy, empatii i rozmowy – a niekoniecznie wysokich funduszy.

Porzucona rewitalizacja

Niestety, kiedy pojawiły się większe pieniądze na twarde inwestycje, porzucono tak rozumianą rewitalizację na rzecz działań dających błyskawiczne efekty i pozwalających urzędowi działać niezależnie do mieszkańców. Holistyczne podejście do ich dobrostanu, w wielu przypadkach, ustąpiło zaspokajaniu potrzeb konkretnych grup oraz zaczęło służyć bezpośrednio osobom dysponującym środkami publicznymi i otrzymujących je w zamian za realizację inwestycji. Z czasem nawet samo znaczenie słowo „rewitalizacja” zostało całkowicie zniekształcone, stając się synonimem prac remontowo-budowlanych.

Jest szansa, że wraz z kryzysem mechanizmy rewitalizacyjne zostaną przypomniane. Nie tylko dlatego, że są tańsze, bo pozwalają robić coś własnymi siłami, bez dużych dodatkowych nakładów, ale także dlatego, że należą właśnie do tych „sprytnych” rozwiązań, które wykorzystują naturalne synergie. Mówiąc w skrócie, ulice, osiedla czy dzielnice, które żyją, dbają same o siebie. Ich mieszkańcy wiążą z tymi miejscami swoją przyszłość, więc czują się tam gospodarzami, inwestują w swoje otoczenie, troszczą się o nie, korzystają z przestrzeni publicznych i czują się za nie odpowiedzialni, dzięki czemu są one czystsze i bezpieczniejsze.

Rewitalizacja to tylko jeden z tematów zaniedbanych, którymi być może kryzys pomoże się zająć. Bo przecież ostatecznie nie chodzi o to, żeby coś rewitalizować, tylko żeby nie musieć tego robić w przyszłości. Zatem zależy nam na miastach, których witalność nie spada, bo ludzie chcą tam mieszkać, zakładać rodziny, wychowywać dzieci i dożywać późnych lat starości w dobrej formie. Taka perspektywa otwiera przed sektorem publicznym cały wachlarz możliwości, które nie wymagają dużych pieniędzy do realizacji.



Ulice, osiedla czy dzielnice, które żyją, dbają same o siebie. Ich mieszkańcy wiążą z tymi miejscami swoją przyszłość, więc czują się tam gospodarzami, inwestują w swoje otoczenie, troszczą się o nie, korzystają z przestrzeni publicznych i czują się za nie odpowiedzialni, dzięki czemu są one czystsze i bezpieczniejsze.

Miasta dla ludzi

Co decyduje o tym, że chcemy żyć w danym miejscu? Potrzebujemy czystego powietrza, wody, zieleni, placów zabaw, bezpiecznej drogi do szkoły, żeby dziecko mogło samo do niej dojść lub dojechać rowerem, bliskości usług, dostępu do różnych środków komunikacji... Wszystko to wymaga lepszego planowania, które wcale nie musi być kosztowniejsze, natomiast powinno uwzględniać społeczne wartości.

Nie trzeba tu ponownie wymyślać koła. Jest to wiedza rozwijana jeszcze przed wojną i stosowana z powodzeniem w okresie PRL-u, zapomniana jednak po 1989 roku na fali przebiegunowania obowiązujących wartości na korzyść własności prywatnej i prywatnych zysków.

Oczywiście, żeby chcieć gdzieś żyć, trzeba też mieć pracę. Ważny jest również status tej pracy w łańcuchach zależności gospodarczych. Docelowo chcielibyśmy być raczej twórcami rozwiązań i innowacji niż podwykonawcami, z których można łatwo zrezygnować, gdy załamuje się koniunktura. Niewątpliwie kryzys pogarsza sytuację na rynku pracy, ale tworzenie dobrych miejsc do życia jest zawsze w naszym zasięgu. Twórcy rozwiązań i innowacji należą do osób szczególnie doceniających efekty dobrego planowania przestrzennego, lubią mieć gdzie pospacerować, pobiegać, pojeździć rowerem i wypić kawę w pobliskim bistro.

Co więcej, dla mieszkańców liczą się również inne wartości ważne dla witalności miast, z których może rzadziej zdajemy sobie sprawę, takie jak: egalitarność, równość szans czy różnorodność, a więc również tolerancja i życzliwość. Bo właśnie w takich społecznych środowiskach, na styku różnic i wielu często rozbieżnych potrzeb, rodzą się nowe cenne pomysły pomagające rozwiązywać problemy występujące globalnie. Zróżnicowane społeczności są też stabilniejsze, bo łączy je szacunek i wzajemne kontakty budujące kapitał społeczny, który z kolei obniża koszty transakcyjne. Łatwiej się w takich społecznościach dogadać i nawiązać współpracę, która potem przynosi zyski.



Poza dobrym miejscem pracy, które przyciągnie do miasta, dla mieszkańców ważne są też inne wartości znaczące dla witalności miast: egalitarność, równość szans czy różnorodność.

Jeśli się dobrze zastanowić, synonimem nowoczesności i postępu, niezależnie od kryzysu, są tanie, często tradycyjne, ale synergiczne rozwiązania, a nie drogie, monofunkcyjne i jednorazowe. Można nawet mówić o czymś w rodzaju mody na sprytną oszczędność, która powoli staje się trendem. Być może jest

to efekt lepszego rozumienia ekologii, która przestała być kojarzona głównie z czystością produktów czy ich naturalnym pochodzeniem, a stała się synonimem mechanizmów bezobsługowych, bo działających w naturalnej równowadze. Takie mechanizmy są bowiem najbardziej odporne na kryzysy.

”

Synonimem nowoczesności i postępu, niezależnie od kryzysu, są tanie, często tradycyjne, ale synergiczne rozwiązania, a nie drogie, monofunkcyjne i jednorazowe.

Za przykład może tu służyć retencja. Jeszcze do niedawna przywodziła ona na myśl specjalnie zbudowane zbiorniki lub zaprojektowane ogrody deszczowe. Potem zaczęto mówić o małej retencji, w tym po prostu o unikaniu betonowania dużych powierzchni, żeby woda wsiąkała w ziemię, a nie spływała do kanałów burzowych.

Ostatecznie coraz częściej w mediach społecznościowych można spotkać przykłady najprostsze: rów przy chodniku lub wgłębienie w ziemi, do którego spływa woda. Z czasem takie wgłębienie zarasta samo i w ten sposób tworzy się spontaniczny ogród deszczowy, a wiele takich ogrodów tworzy rozproszony system retencyjny. Jadąc przez Lublin, można zauważyć jedno z takich miejsc dzięki zarastającym go trzcinom w pasie zieleni przy wiadukcie ul. Smorawińskiego nad al. Solidarności.

Siła witalności

Bardzo podobny mechanizm naturalnej, ale sprytnej prostoty zabezpiecza nasze zdrowie, kiedy chodzimy i jeździmy rowerem. Krokomierze są już standardem wyposażenia człowieka świadomego zdrowotnych potrzeb swojego ciała, ale zawsze pojawia się pytanie, gdzie i kiedy chodzić? Na wielu osiedlach jedyną opcją uprawiania aktywności fizycznej jest siłownia. Ale przeważnie chodzimy na nią tylko przez krótki okres, a aktywność fizyczna jest nam potrzebna codziennie, przez całe życie. Mieszkańcy Kopenhagi czy miast holenderskich, którzy nie mają aut i jeżdżą wszędzie rowerami, zauważyli już po swoim zdrowiu jak wiele może zmienić model codziennego funkcjonowania. Oczywiście wymaga to dobrego planowania miasta. Ale nie wymaga drogich inwestycji. Kiedy na dystansie ok. 6 km możliwe stają się dojazdy do pracy rowerem zamiast samochodem, podróż ta jest porównywalna czasowo, a dostarcza około 40–50 min aktywności fizycznej codziennie i za darmo. Tak właśnie działa synergia czasów kryzysu i nie jest to żadna naciągana narracja. Kopenhaga jest dziś ikoną ruchu rowerowego właśnie dlatego, że podczas kryzysu paliwowego w latach 70. uznano w Danii ruch samochodowy za uzależniający kraj od warunków zewnętrznych i dlatego uruchomiono politykę rowerową.

”

Kopenhaga jest dziś ikoną ruchu rowerowego właśnie dlatego, że podczas kryzysu paliwowego w latach 70. uznano w Danii ruch samochodowy za uzależniający kraj od warunków zewnętrznych i dlatego uruchomiono politykę rowerową.

Trzeba przyznać, że zamiana auta na rower może być pewnym wyzwaniem i wymaga przyzwyczajenia, podobnie jak widok niekoszonych trawników i retencyjnych „bajerek”. Wielu mieszkańcom mogą się one kojarzyć (tak jak rower) nie z naturą, lecz z „wieśniactwem”, czyli wiejskością jako czymś gorszym. Przywykliśmy myśleć, że jak trawnik, to tylko angielski, choć w panującym u nas klimacie nie da się go utrzymać bez intensywnej i drogiej pielęgnacji. A jednak jest coś, co powoli przekonuje nas do rozwiązań prostszych i tańszych: rosnący dyskomfort biorący się stąd, że żyjąc tak jak teraz – żyjemy na cudzy koszt, koszt przyszłych pokoleń.

Nasz obecny styl życia, charakterystyczny dla krajów rozwiniętych, wziął się stąd, że koszty rozmaitych produktów i usług, które go umożliwiały, po prostu nie obejmowały kosztów społecznych. Do ceny na przykład torebki foliowej nie jest dodawana cena jej utylizacji czy „cena” życia żółwia, który przez nią zdechnie w oceanie. Do tych kosztów zaliczamy nie tylko ukryte koszty płacone przez ludzi współczesnych, lecz także ich potomków, przyszłe pokolenia.

To samo można powiedzieć o motoryzacji czy nawet o całym modelu transportu, w którym główną rolę pełni własny samochód. To wszystko niby już wiemy, chociażby z opowieści o efekcie cieplarnianym, ale nie do końca. Bo ostatecznie nie ma nawet znaczenia, czy samochód jest na ropę, czy na prąd, ponieważ dopóki cały ten segment podróży bierze udział w bezpowrotnym drenażu deficytowych zasobów paliw czy rzadkich pierwiastków, jest obciążeniem dla przyszłych pokoleń. Gdyby do ceny torebki czy auta dodać koszty środowiskowe, w tym długofalowe konsekwencje jak np. wojny o zasoby, rozwiązania te zniknęłyby z naszej cywilizacji jako zbyt drogie a wręcz niebezpieczne i zostały zastąpione rozwiązaniami tańszymi, czyli mniej kosztownymi dla środowiska i ludzi.

”

W obecnym systemie zapominamy o kosztach społecznych. Do ceny na przykład torebki foliowej nie jest dodawana cena jej utylizacji czy „cena” życia żółwia, który przez nią zdechnie w oceanie. Do tych kosztów zaliczamy nie tylko ukryte koszty płacone przez ludzi współczesnych, lecz także ich potomków, przyszłe pokolenia.

Przekuć kryzys w rozwój

Ale szybkiej ewaluacji tych kosztów i włączenia ich w cenę produktów oczekiwać raczej nie należy. Na szczęście podobną rolę może spełnić zmniejszona zdolność do wydawania pieniędzy. Na liczbę zużytych torebek może nie wpłynie, ale ograniczy naszą konsumpcję w innych zakresach, przez co zmniejszy nasz dług wobec przyszłych pokoleń i środowiska, ponieważ owa konsumpcja jest na tym długu oparta. Nie jest to zależność absolutna, bo konsumpcję kosztowną dla przyszłości możemy sobie skompensować tańszą konsumpcją kosztowną dla teraźniejszości, np. zastępując drogie produkty ekologiczne tańszymi, ale niezdrowymi. Niemniej jednak jest to zależność, dzięki której możemy w kryzysie poczuć się nieco lepiej, wiedząc, że nie kupując czegoś, nie doznajemy krzywdy, lecz „uciekamy do przodu”.

To samopoczucie jest bardzo ważne. Wiemy, że pieniądze szczęścia nie dają, ale jesteśmy do nich tak przyzwyczajeni, że bez pełnego konta nasza szczęściopajna wyobraźnia jest bezradna. Po doświadczeniach covidowych umiemy już co prawda docenić zwykły spacer w lesie, zdrowie fizyczne i kontakt z bliskimi, ale te uczące pokory doświadczenia trwały za krótko, aby zmienić nasze nawyki i podstawy myślenia. Po zniknięciu pandemii z ulgą wróciliśmy do dawnych konsumpcyjnych zwyczajów.

To czy kryzys nam pomoże, zależy więc również od tego, czy nasza potrzeba postępu i rozwoju będzie mogła być zaspokajana bez zakupów i placów budowy. Czy przy deficycie środków finansowych my sami, a także osoby obsługujące sektor publiczny będziemy mieli czym zająć myśli i łaknącą nowych wizji wyobraźnię?

”

To czy kryzys nam pomoże, zależy od tego, czy nasza potrzeba postępu i rozwoju będzie mogła być zaspokajana bez zakupów i placów budowy. Czy przy deficycie środków finansowych my sami, a także osoby obsługujące sektor publiczny będziemy mieli czym zająć myśli i łaknącą nowych wizji wyobraźnię?

O autorze

Marcin Skrzypek – działacz społeczno-kulturalny w Lublinie, pracownik lubelskiego Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” i muzyk folkowej Orkiestry św. Mikołaja. Z wykształcenia anglista. Z zamiłowania analityk kultury i publicysta. Ostatnio współautor aplikacji Lublina do tytułu ESK 2016 oraz Strategii Rozwoju Lublina 2020. Popularyzator kultury przestrzeni, partycypacji społecznej i tzw. kultury szerokiej (d.i.y, kultury niszowe itp.). Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Partnerzy



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDĄŃSK

Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu
Województwa Pomorskiego



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



Partnerzy numeru

